

PAUza

Akademicka



Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 742

Kraków, 25 września 2025

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Generał i margrabia

Generała Jaruzelskiego i margrabiego Wielopolskiego, choć żyli w różnych epokach, łączy wiele. Nie tylko to, że uznano ich – słusznie czy niesłusznie – za czarne charaktery polskiej historii, że nazwano zdrajcami. Obydwoj pochodzili z bogatych rodzin ziemiańskich. Obydwoj byli dobrze wykształceni i intelektualnie górowali nad swoim środowiskiem. Obydwoj, każdy na swój sposób, wyprzedzali epokę i nie znaleźli zrozumienia u współczesnych. Obydwoj też uwikłani byli w trudne relacje z Rosją, do których podchodzili racjonalnie a nie emocjonalnie. Obydwoj jeszcze w młodości uświadomili sobie dwie prawdy, z których ta druga, do dziś z trudem przebija się do polskiej świadomości zbiorowej i są z niej silnie wypierana. Pierwsza z tych prawd, to ta, że Rosja jest samodzielną potęgą. Druga, że wiara w pomoc mocarstw zachodnich jest jedynie mrzonką i pobożnym życzeniem. Wielopolski przekonał się o tym w czasie powstania listopadowego, gdy bezskutecznie jako przedstawiciel rządu powstańczego posłował do Londynu. Jaruzelski, w 1939 roku, gdy Francja z Anglią mimo obietnic traktatowych praktycznie nie udzieliły Polsce pomocy a później w 1945 roku w Jałcie, wespół z Amerykanami sprzedały ją Stalinowi.

Świadomość tych dwóch prawd miała zdeterminować ich późniejsze życie i dokonywane przez nich wybory.

Obydwoj, każdy w swoim czasie, w dobrze rozpoznanych realiach ograniczeń próbowali coś dla Polski i Polaków zrobić. Chcąc zapobiec – jak uważali – nieszczęściu. Margrabia zarządził brankę, Jaruzelski – wprowadził stan wojenny.

Obydwoj z tego powodu okrzyknięci zostali zdrajcami sprawy polskiej. Czy na pewno nimi byli?

Wielopolski mimo wszystko miał mniej szczęścia niż Jaruzelski. Po klęsce powstania z Drezna patrzył bezsilnie, jak spełniają się jego najczarniejsze przepowiednie. Jak spełnia się to, przed czym zarządzając nieszczęsną brankę chciał kraj ocalić. A bilans powstania był tragiczny. Ponad 20.000 poległych w boju, w dużej części ludzi młodych i wykształconych. Blisko 2.000 straconych, rozstrzelanych lub powieszonych, albo zamęczonych w więzieniach. Dalejzych sto kilkadziesiąt tysięcy zesłanych na Sybir. Pokonfiskowane majątki tych, którzy w powstaniu uczestniczyli lub je wspierali. Konsekwentne niszczenie wszystkiego, co Wielopolskiemu udało się w okresie międzypowstańowym dla Polaków uzyskać. Wycofano język polski z sądów i urzędów. Urzędników polskich zastępowano na powrót rosyjskimi. Język rosyjski wprowadzono w szkołach wszystkich szczebli. Zamknięto Szkołę Główną w Warszawie,

a w jej miejsce utworzono rosyjski uniwersytet. Nawet nazwę „Królestwo Polskie” zastąpiono nową: „Przylisieński Kraj”.

Jaruzelski w sprzyjających warunkach jakie powstały po gorbaczowowskiej pierestrojce w ZSRR, doprowadził do „okrągłego stołu” i porozumiał się z opozycją, skupioną głównie wokół NSZZ „Solidarność” kierowanej przez Lecha Wałęsę. Efektem były wybory do sejmu w dniu 4 czerwca 1989 i powstanie pierwszego od 1945 roku niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego. 4 czerwca 1989 roku jak powiedziała w telewizji Joanna Szczepkowska, „skończył się w Polsce komunizm”. Jaruzelski wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe Prezydentem. Jako prezydent lojalnie współdziałał z niekomunistycznym rządem, wspierał transformację ustrojową i reformy Balcerowicza, a gdy uznał, że czas skrócić kadencję otwierając drogę do prezydentury Lechowi Wałęsie, bez wahania uczynił to.

Cokolwiek by powiedzieć o jego wcześniejszej działalności w okresie PRL-u, cokolwiek by sądzić o stanie wojennym, (a spór czy wprowadzając stan wojenny Jaruzelski uratował Polskę przez sowiecką inwazją, czy tylko próbował uratować w Polsce komunizm, trwać będzie przez pokolenia) nie ulega wątpliwości, że gen. Jaruzelski znacząco przyczynił się do odzyskania przez Polskę w roku 1989 suwerenności. Ułatwił jej bezkrwawe przejście od komunizmu do demokracji.

Na politycznej emeryturze nie dane mu było jednak cieszyć się z tego niewątpliwego sukcesu. Szarpany rozmaitymi procesami karnymi za stan wojenny, opluwany w mediach, obrażany, nazywany „polskojęzycznym” tylko, de facto ruskim a nie polskim generałem, dyktatorem i zdrajcą, zmarł w Warszawie w wieku 91 lat. Nawet jego pogrzeb stał się okazją do burzliwych manifestacji w czasie których znieważano go i obrażano. Jeszcze po śmierci niektóre środowiska polityczne chciały ukarać go degradacją do stopnia szeregowca.

Dla naszej historiografii, a w ślad za nią dla znacznej części społeczeństwa tak Wielopolski, jak i Jaruzelski należą do grona najciemniejszych postaci w dziejach Polski. Mam zasadnicze wątpliwości czy słusznie. Dla mnie, są to dwie najbardziej skrzywdzone i jak najbardziej niesłusznie jednostronnie negatywnie ocenione postaci w całych dziejach najnowszych Polski.

Obawiam się, że zbyt dużo w naszej historii emocjonalnych ocen, zbyt mało refleksji. Może to dlatego tak niewiele się z historii uczymy?

JAN WIDACKI

Nie stopniujmy kłamstwa... ale kłamanie może tak

W artykule „Nie stopniujmy kłamstwa” (PAUza 738) Pani Magdalena Bajer uzasadnia stanowisko wyrażone w tytule i uważa, że pokrywa się ono z przekazem Dekalogu: *Ocena kłamstwa – pisze Autorka – jest w Dekalogu zapisana expressis verbis. Jednoznacznie, nie pozostawiając miejsca na kwestionujące interpretacje. Niepodobna też z niej wyczytać innego adresata niż każdy z nas. Deklaracja ateizmu nie zwalnia z tego zobowiązania.*

Wydaje się, że rozważania Autorki są zbieżne z tym, co w doktrynie Kościoła określa się czynami „wewnętrznie złymi” (*intrinsece malum*), jak kłamstwo czy kradzież, których nie wolno popełniać nawet w dobrej intencji.

W encyklice Jana Pawła II „*Veritatis splendor*” czytamy: *Zdarza się często (...), że człowiek działa w dobrej intencji, ale bez duchowego pożytku, ponieważ zabrakło mu prawej woli: dzieje się tak wówczas, gdy na przykład ktoś kradnie chleb, aby nakarmić biednego: w tym przypadku, chociaż intencja jest dobra, brakuje prawości woli.*

Tu wchodzimy w spór o wybór „mniejszego zła”, który zdarza się w sytuacjach, gdy każdy wybór lub brak wyboru wiąże się z jakimś złem. Czy w takich sytuacjach można wybrać czyn, który jest mniejszym złem, gdy na przykład kłamiąc, ratujemy czyjeś życie. Doktryna *intrinsece malum* zdaje się taki wybór odrzucać, ale jego zasadność uznawana jest powszechnie, także wśród katolików.

Ks. Jan Kracik w książce „Święty Kościół grzesznych ludzi” przypomina, że rozumowanie kwestionujące wybór mniejszego zła stanowi obiektywistyczny model etyki prawnej, który ukształtował się w XIX wieku, za swoją podstawę biorąc *statystycznie i ahistorycznie* *pojmowane prawo naturalne* z jego konstytutywnym i niezmiennym rdzeniem. *Dodanie do tego obiektywnych zasad moralności, wyrażających racjonalny porządek dobra i zła, zamyka furtkę subiektywizmowi ocen rozumu*¹. Ks. J. Kracik pyta: *czy da się cały porządek dobra i zła raz na zawsze, nie patrząc na różnorodność okoliczności, zamknąć w obiektywne reguły?* Przypomina dalej, że *tradycyjna teologia moralna na tyle świadoma była realnej konfliktowości etycznych sytuacji, iż rozwinęła naukę o działaniu z podwójnym skutkiem oraz zasadę* **mniejszego zła** [podkreślenie własne – A.P.]. *Nie odnajdziemy jednak tych zasad w „Katechizmie Kościoła Katolickiego”, utrzymanym w paradygmacie obiektywistycznym, który zdaje się przeceniać możliwość każdorazowego określenia walorów ludzkich działań za pomocą ogólnych norm i pryncypiów*¹.

Podobnie wypowiada się kard. Christoph Schönborn: *źle pojęte intrinsece malum dławi dyskusje o okolicznościach i sytuacjach życiowych, z definicji złożonych. Ludzki akt nigdy nie jest prosty, istnieje ryzyko sztucznego „usztwiania” prawdziwych zależności między przedmiotem czynu, okolicznościami i celami, które trzeba odczytywać w świetle wolności i przyciągania do*

*dobra. Akt wolnej woli zostaje zredukowany do aktu fizycznego w taki sposób, że jasność logiki dławi wszelką dyskusję moralną i rozważanie okoliczności tegoż aktu*².

Trudno jednak o silniejsze poparcie dla wyboru mniejszego zła niż w myśli wyrażonej przez znakomitą intelektualistkę Hannę Malewską, wieloletnią redaktorkę naczelną miesięcznika „Znak”:

*Odwaga moralna to wybrać między mniejszym a większym złem i przyjąć konsekwencje z otwartymi oczyma. Bez fanatyzmu, zakłamania, ale i bez kompleksu „łej racji”. Godność, trudna godność człowieka, to wybrać sumiennie, ale stanowczo między celami i środkami ludzkimi, nie anielskimi, w historycznych, a więc splełanych, a nie matematycznych, więc jasnych, sytuacjach*³.

* * *

M. Bajer zwraca też uwagę, że w kampanii wyborczej stosuje się dziś nagminnie metodę polegającą na straszeniu wyborcy konsekwencjami, do których doprowadzi konkurencyjna partia, jeśli wygra wybory.

Ciekawe, że akurat przed takim postępowaniem ostrzegał przeszło sto lat temu G.K. Chesterton, pisząc: *Kiedy agitator zapewnia, że w razie zwycięstwa konkurencyjnej partii kraj popadnie w ruinę, to jest to zagrożenie wyborcy konsekwencjami. I dodaje: Bo i po co być politykiem, jeśli nie można mówić takich rzeczy. I po co w ogóle być politykiem czy kandydatem do parlamentu, skoro nie wolno tłumaczyć ludowi, że gdy tylko wygra przeciwnik, Anglia natychmiast padnie łupem najeźdźców, Tamiza spłynie krwią, a wszystkie Angielki zostaną uprowadzone do haremów*⁴.

Podobnie u nas, ale już bez ironii: po co być politykiem czy kandydatem do parlamentu, skoro nie można tłumaczyć ludowi, że przeciwnik polityczny wpuści hordy migrantów, którzy sterroryzują nasze ulice i będą gwałcić kobiety, albo ulegnie Niemcom, którzy politycznie i gospodarczo zawładną naszym krajem, zagrażając naszej suwerenności.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że straszący politycy wydają się pobożnymi katolikami, skoro masowo uczestniczą w uroczystościach kościelnych organizowanych m.in. przez ojca T. Rydyzka i ojców paulinów na Jasnej Górze, gdzie są przez nich entuzjastycznie witani. Najwidoczniej te kłamstwa nie powodują oporów moralnych ani u polityków, ani u goszczących ich mnichów – nie podpadają one pod ósme przykazanie, chociaż akurat ono zakazuje specyficznie jednego kłamstwa: *nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu*, a nie po prostu *nie kłam*, podobnie jak *nie kradnij*, czy *nie zabijaj*. Najwyraźniej kłamstwa te zostały wyjęte z obszaru zakazów moralnych i przeszły do obszaru taktyk wyborczych. Okazuje się skutecznych, co zdziwiło M. Bajer.

ANDRZEJ PASZEWSKI

¹ J. Kracik, „Święty Kościół grzesznych ludzi”, Znak, Kraków 1998, str.163.

² Kard. Christoph Schönborn: „Kościół prostytutek i celników”, Tygodnik Powszechny, 27 września 2015

³ H. Malewska, „Uwagi”, 1950, cyt. za: „Tygodnik Powszechny”, nr 25/2011 z 19 czerwca 2011, Dodatek: „Hanny Malewskiej myśli najpotrzebniejsze”.

⁴ G.K. Chesterton, „Akcja wyborcza”, w: tegoż, „Obrona świata”, Fronda, Warszawa–Ząbki 2006, str. 177–178.

Wspomnienie o żołnierzach

Gdy człowiek pożyje trochę lat i czasem próbuje się nad tym, co pamięta, zastanowić, zaczyna widzieć to, czego wcześniej nie dostrzegał. I często to, co w ten sposób zauważył, wskazuje na naiwność tzw. powszechnych poglądów. Naiwność niejednokrotnie wręcz prowadzącą, jeżeli nie do zbrodni, to przynajmniej do niesprawiedliwej oceny. Taka refleksja nasunęła mi się po przeczytaniu w pierwszym powakacyjnym numerze Pauzy tekstu prof. Marcina Kuli, eseju niewątpliwie rozsądnego, choć pozostawiającego u mnie pewien niedosyt. Otóż popularny sposób przedstawiania historii jest, mówiąc bez eufemizmów, infantylny – my jesteśmy bez skazy, a oni... No cóż, wszyscy wiemy, jacy oni są. I ten pogląd, odpowiedni (do pewnego stopnia!) w szkole podstawowej, wielu ludziom pozostaje do końca życia. A w rzeczywistości historia jest może nie tyle skomplikowana, ile pełna niejednoznaczności, a losy ludzkie nierzadko pozbawione możliwości wyboru. Niestety, znaczna większość ludzi tego nie zauważa. Będąc jeszcze dość młodym człowiekiem, pracowałem w Planetarium Śląskim. Były to czasy, gdy na Górnym Śląsku można było spotkać ludzi, którzy brali udział w II wojnie światowej i których losy często wprawdzie nadawały się na powieść, ale jakoś takie powieści nie powstawały, m.in. dlatego że ich historie nie wydawały się odpowiednie na fabułę powieści młodzieżowej, a i dla dorosłych często byłyby trudne do strawienia. A szkoda, bo warto by na pewne sprawy zwrócić uwagę. Otóż warto przypomnieć, że państwo (każde!) ma charakter totalny i wymaga od swoich obywateli, którymi się zostaje z automatu, wypełniania pewnych nawet bardzo drastycznych obowiązków. W szczególności gdy z powodu toczącej się wojny część obywateli zostaje żołnierzami. Oczywiście przymusowo, z małymi szansami na wykręcenie się od tego obowiązku. Będąc na Śląsku obcym, ale jak się zdaje, dość szybko uzyskując zaufanie, miałem okazję przyjrzeć się kilku takim przypadkom. W szczególności w Planetarium, gdzie pracowało dwóch panów M. i G. (najstarsi pracownicy Planetarium rozpoznają te osoby po inicjałach), bardzo porządnych i sympatycznych. Podczas dyżurów nocnych czasem rozmawiałem z M., który był palaczem i też pracował w nocy. Przekazał mi wówczas trochę wspomnień wojennych. Niestety, bezmyślność (a może trochę i przezorność – to były czasy stanu wojennego) spowodowała, że nie zapisałem tego, co usłyszałem. A szkoda, bo warto byłoby to zachować. Pozostało więc tylko wspomnienie. Bardzo syntetyczne, pozbawione wielu szczegółów i pewnie niepozbawione

usterek. A więc bardzo krótko. Obaj, bo mieli dość zbliżone historie, zostali wcieleni do Wehrmachtu, dosłużyli się stopni podoficerskich i odznaczeń. W pamięci zostało mi, że M. oprócz Krzyża Żelaznego (kiedyś przyniósł odznaczenia i dokumenty, dlatego je widziałem) miał trochę innych uhonorowań, w tym chyba włoskie (nie pamiętam z jakich czasów) i angielskie. Jeszcze więcej odznaczeń miał G., o którym się mówiło, że ma ordery od wszystkich stron II wojny światowej z wyjątkiem ZSRR i Japonii. Los sprawił, że obaj trafili do Afrika Korps, a następnie w jakiś sposób (dezercja lub niewola, nie pytałem – gen. Anders często zdobywał uzupełnienia na przeciwniku) do II Korpusu Polskiego. U gen. Andersa pełnili funkcję dowódców plutonów. Za udział w walkach pod Monte Cassino obaj (jak pamiętam) otrzymali Virtuti Militari, a na wyjście z armii zostali awansowani do stopnia podporucznika. Oczywiście pamięć jest zawodna, pewne rzeczy mogą mi się mylić, niemniej ogólne wrażenie i główne fakty są prawdziwe. Dzielni i inteligentni ludzie, zmobilizowani w czasie wojny, wykonywali solidnie swoje obowiązki i zostali za to uhonorowani orderami. Po wojnie wrócili do Polski, a PRL nie obszedł się z nimi zbyt łaskawie – Wehrmacht i II Korpus nie były mile widziane. Jak widać z tekstu prof. Kuli, i teraz niektórzy (chyba nawet większość!) mają do nich pretensje, choć naprawdę na wiele spraw nie mieli wpływu. I chyba do „szkolnej czytanki” nie trafią nigdy. Całkowicie zgadzam się z prof. Kulą, że historia to dzieje wszystkich regionów i wszystkich grup ludzkich. Zwłaszcza tych nietuzinkowych. Koleje życia takich jak M. i G. są godne upamiętnienia i refleksji. Dlatego żałuję, że nie spróbowałem udokumentować tych losów i teraz muszę polegać na zawodnej pamięci. Spotkałem sporo osób mających znaczący epizod w Wehrmachcie, choć takich, którzy zaczynali służbę w siłach zbrojnych III Rzeszy, a zakończyli ją jako polscy oficerowie, więcej nie znałem.

Ku mojemu zdumieniu widzę jednak coraz mniej tolerancji wobec tych kwestii. Bo nawet komuniści wykazywali się większym rozsądkiem i np. Gustlik z *Czterech pancernych*, zanim trafił do Polskich Sił Zbrojnych, był niemieckim pancernikiem. Natomiast do polskiej szkoły mam pretensje o to, że mimo upływu 80 lat od zakończenia II wojny światowej dalej przedstawia młodzieży „jedynie słuszną wersję historii”, a co gorsza, ta wersja wydaje się umacniać. To chyba dlatego, że nie można już spotkać tych, którzy mogliby swymi wspomnieniami nieco urealnić nauczanie.

JERZY KUCZYŃSKI
Akademia Śląska

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



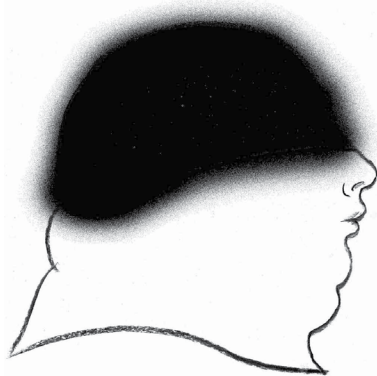
WYDAWNICTWO PAU POLECA

Co by tu rzec o rzeczniku?

Uwagi na temat projektu zmian w ustawie *Prawo oświatowe*, związane z propozycją powołania urzędu Rzecznika Praw Ucznia, powinno się osadzić w niejednym kontekście. Pozwolę sobie na zarysowanie zaledwie dwóch.

Pierwszy z nich to kontekst interpretowania szkoły oraz procesów w niej zachodzących.

- Nieporozumieniem, by nie rzec – merytorycznym błędem – jest zapis informujący, że społeczność szkolna to nauczyciele, rodzice i uczniowie (art. 4 pkt 20a). Ministerialni urzędnicy zapomnieli o innych ważnych osobach, m.in. asystentach międzykulturowych, pracownikach administracji czy tzw. obsługi, usuwając ich poza nawias społeczności szkolnej.



Rys. Adam Korpak

- Przeniesienie katalogu praw (i obowiązków) uczniowskich na poziom ustawy stanowi jasrawy przykład emocjonalnej potrzeby ujmowania wszystkiego w ramy praw i przepisów, co charakteryzuje kultury o silnej potrzebie unikania niepewności (por. wymiary kultury Geerta Hofstede). Propozycją również wpisującą się w ten wymiar kultury jest stworzenie systemu organów (hierarchii) ochrony praw uczniowskich (od szczybla centralnego począwszy).

- Skodyfikowanie praw uczniowskich w zapisach – tu wyszczególniam zwłaszcza: prawo do poszanowania godności oraz praw i wolności z niej wynikających, równego traktowania z innymi uczniami, rzetelnego i opartego na aktualnej wiedzy naukowej procesu nauczania i wychowania, poszanowania prywatności, w tym ochrony danych osobowych, informacji medycznej, wizerunku, zachowania tajemnicy komunikowania się – jest powtórzeniem zapisów istniejących aktów prawnych wyższego rzędu, jak Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka czy Konwencja o Prawach Dziecka, i nie widzę potrzeby powielania ich w postaci dodatkowych ustaw czy rozporządzeń¹.
- Wreszcie, co dla mnie najistotniejsze, powoływanie urzędu Rzecznika Praw Ucznia stoi w sprzeczności z ideą edukacji partycypacyjnej i emancypacyjnej, stanowi element podtrzymywania opresyjności szkoły, a także pozbawia uczniów możliwości odczuwania swojej sprawczości.

Argumentacja powyższa ma także swoje źródło w drugim kontekście spojrzenia na rzecznika praw ucznia, a mianowicie w kontekście semantycznym.

- Definiowanie rzecznika jako osoby występującej w czyimś imieniu jeszcze dobitniej podkreśla fakt pozbawienia uczniów realnego poczucia sprawczości.
- Opisywanie rzecznika w kategoriach obrońcy czyichś interesów tym bardziej uwypukla brak współdziałania wszystkich podmiotów edukacji oraz nasuwa podejrzenie o działania jednej z grup (lub ich przedstawicieli) stanowiące zagrożenie dla innych uczestników procesu edukacji².

Wyartykułowane przeze mnie wątpliwości prowadzą do konkluzji: aby konstituować szkołę jako społeczność sprzyjającą faktycznemu rozwojowi wszystkich jej członków, porzucić należy myśl o powoływaniu rzeczników którejkolwiek z grup ją tworzących. Próbować natomiast należy nieustannie wprowadzać w życie ideę szkoły demokratycznej, otwartej, w której mechanizmy współdziałania tworzą jednocześnie gwarancję respektowania praw każdego, kto tworzy tę społeczność.

EWA ŻMIJEWSKA

Akademia Nauk Stosowanych im. J. Gołuchowskiego
Ostrowiec Świętokrzyski

¹ Por. <https://www.gov.pl/web/edukacja/projekt-ustawy-dot-min-praw-i-obowiazkow-ucznia-oraz-powolania-rzecznika-praw-uczniowskich>; dostęp: 13.09.2025.

² Por. <https://sjp.pwn.pl/slowniki/rzecznik.html>, dostęp: 13.09.2025.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzożowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja